TYGODNIK
ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez C. K. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

№ 34. Kraków dnia 21 Sierpnia. 1854.

KOLEJE
jakie przeszło gospodarstwo wiejskie w Galicji od początku tego wieku.

(Ciąg dalszy — zobacz Tyg. Nr. 32 i 33.)

KILKA UWAG O HANDLU STARÉJ POLSKI — SYSTEM KONTYNENTALNY NAPOLEONA — PRAWO ZBOŻOWE I PŁODOZMIAN W ANGLJI — UPADEK ROLNICTWA I HANDLU POLSKIEGO — ZAPROWADZENIE GOSPODARSTWA OBSZAROWEGO W GALICJI I JEGO SKUTKI.

Rolnictwo i rolnicze instytucje polskie należały niezawodnie do najstarożytniejszych instytucji w Europie.

Pod koniec zeszłego wieku wstrząsły Europą wielkie polityczne wypadki, a rewolucja francuzka i upadek polityczny Polski, mają w téj epoce największe znaczenie dla historji i polityki, dla wewnętrznego składu społeczeństwa europejskiego i zewnętrznéj państw budowy.

Punktem tedy wyjścia dla XIXgo wieku są te wielkie dwa fakta historyczne, na których oznaczeniu przestając, wracamy do przedmiotu.

Z upadkiem politycznym Polski zmieniła się postać i karta Europy i przerwały się odwieczne drogi i związki handlowe starożytnéj Polski, co nie tylko na nią i jéj gospodarstwo wpłynęło, ale i owszem, w skutek czego się zmieniły handlowe stosunki wielu innych narodów.

Burzący był pierwiastek rewolucji francuzkiéj; geniusz Napoleona wszakże wyłożył dopiéro te idee praktycznie. — *Równość utopijna stała się w jego zastósowaniu kodeksem, który na równi postawił wszystkich obywateli Francji przed obliczem prawa; — wolność zrozumiał Napoleon w panowaniu Francji i francuzkich idei nad Europą; — panowanie polityczne Francji w Europie zabezpieczał jego geniusz na pobojowisku, zapewniała jasna gwiazda zasługi, honoru i sławy; dla interesów materyalnych otworzył nowe i dotąd nieznane drogi kontynentalny system, który głównie zamierzał bogactwo i potęgę Francji a zniszczenie Anglji, jéj związków handlowych ze stałym lądem i jéj politycznéj potęgi na globie.*

Ktoś tam powiedział do składu:

„Siedząc cicho na wsi w kątku,
Trudno człeku wiedziéć wiele.
Lecz nie trzeba tracić wątku:
Bo jak było od początku,
Jak bywało zawsze, wszędzie,
Tak i dzisiaj pono będzie:
Gdzieś się skrupi — tu się zmiele!“ —

Upraszam czytelników moich o przebaczenie, żem przerwał rzecz poważną; bo starzejąc, poczynam lubić dykteryjki i wiérszyki, — monetę, którą starzy płacić zwykli za to wszystko co im świat dał lub czego odmówił: — wszakże już wracam do rzeczy.

Otóż kontynentalny system Napoleona nie został bez odpowiedzi. — Anglja odpowiedziała nań „prawem zbożowém;“ — a handel zbożowy Polski upadł w skutek jednego i drugiego.

Tu wypada słów kilka powiedziéć o handlu polskim i prawie zbożowém w Anglji, — co to było?

Jest upowszechnioném mniemanie, jakoby Polska nie miała ani handlu ani przemysłu, jakoby cały handel staréj Polski był w ręku żydów: — jest to bardzo dogodna i wygodna teorja na potępienie przeszłości; — rzecz miała się wszakże inaczéj.

Jak gospodarstwo polskie nie znało wyłączności, tak też i handel polski nie skupiał się w jedném ręku ani na jednym targu.

Zboże stanowiło połowę wartości całkowitego wywozu i szło na północ wodą, a handel ten opiérał się o baltyckie porty *). Gdańsk, Królewiec, Libawa, Windawa, Tylża, Mitawa i Ryga były punk-

*) W rzadkiém dziełku: *And. Rutcovii Cteticae, id est de modis acquirendi libri duo.* Amstelod. 1650. znajdujemy, że szlachta i duchowieństwo wysyłali rocznie do Gdańska 30,000 łasztów zboża z ról swoich; że zaś przed 10 laty trzy razy tyle wysyłano, a więc 90,000 łasztów!

tami, gdzie kupcy miejscowi z piérwszéj ręki nabywali towar. Zboże, konopie i len, łój i skóry, smoła i dziegieć, wosk i miód były artykułem wywozu, a związki handlowe sięgały tu Szwecji, Holandji i Anglji. Pszenica szła do Anglji, żyto do Szwecji: Gdańsk był głównie portem pszenicy, Ryga portem żyta: reszta szła w podział innych portów. Lny i konopie przerabiała Holandja; skóry, łoje, woski i smoły przerabiała Anglja; Szwecja dawała za żyto żelazo, sztokfisz i śledzie; Norwegja, Danja i Holandja śledzie i suszone ryby: tą samą drogą szła także sprzedaż drzewa, czyli tak zwany towarny las, do piérwszych ówczesnych potencji morskich: sosny masztowe i belkowe, klepki, belki, bale i krzywki dębowe. Cały ten handel był tedy w ręku nadbaltyckiéj hanzy, która najdawniéj dostarczała ryb katolickiéj Polsce, późniéj ryb i bakalji, a w końcu nawet wódek gdańskich i mebli; która towar z piérwszéj pobiérała ręki i płaciła wszystko gotowizną a holenderskiém złotem.

Na zachód sięgały związki handlowe Polski Lipska w Saksonji, dokąd się po upadku i pogorzeli Jarosławia przeniósł handel lądowy wschodni, z Polski do środkowéj Europy; daléj sięgały Brzegu nad Odrą, Głogowy, Cyllichowy i Wrocławia i aż znowu Gdańska. W tę stronę szły stada wołów i tabuny koni, futra i safjany, wełna, piérze i szczecina. W tym to handlu pośredniczył w południowéj Polsce Kamieniec Podolski, Lwów, Jarosław, Sandomiérz i Kraków; — na téj drodze w powrót pobiérała Polska kram Norymbergski.

Na wschodzie i ze wschodem utrzymywała Polska głównie związki handlowe dla siebie i środkowéj Europy przez Ormian, w mniéjszéj części przez Greków a nawet przez samych Turków, którzy jako kupcy osiadali, mianowicie w miastach południowéj Polski *).

Na wschód wychodził z Polski czerwiec, czasami zboże, częściéj kram norymbergski (transito). Wywóz był w te strony mały.

Prawdziwe korzyści handlu ze wschodem dawał przekup i handel przechodowy towarów wschodnich do środkowéj Europy, a zachodnich na wschód, jako to: futer, łojów, skór, bydła na zachód; cyny, żelaza i norymbergskich towarów na wschód: było bowiem prawo, że niemieckim i węgierskim kupcom nie wolno było przez Polskę wprost kupczyć ze wschodem, ale na mocy przywilejów był Lublin, Halicz i Lwów, Łuck i Włodzimiérz głównym składem towarów wschodnich; w co także wchodziły: wina cypryjskie, materye lamowe i bławatne, które na téj drodze pobiérała środkowa Europa przez Polskę ze wschodu na drodze lądowéj.

Genueńczycy i Wenecyanie, cesarze Bizantyńscy i Sułtani ożywiali w czasie potrzeby, różnemi czasy, na wschodzie handel zbożowy na Dniestrze, zanim Polska utraciła swe przystanie na morzu czarném, w Hadżybeju, Techmji i Białogrodzie. Dalszemi punktami związków handlowych Polski na południowym wschodzie, z kąd pobiérano korzenie, jedwab i bakalje, były Jassy, Suczawa, Sered, Berłada: na téj drodze szła wyzina, wełna, skóry i futra ze wschodu, a na powrót sukna i barchany, lite pasy, kołpaki i czapki, płótno lwowskie i niemieckie, narzędzia żelazne, naczynia cynowe, szafran i kram norymbergski.

Na południe sięgały związki handlowe Polski aż do Wenecji. Lwów podniósł się po upadku Halicza. Lwów i Kraków utrzymywał téż głównie te związki handlowe. Patrycjusze obu tych miast byli nawet związkami krwi, w przeciągu kilku wieków, połączeni z handlowemi domami Wenecji. Polska pobiérała za ich pośrednictwem i na téj drodze szkła i sukna, aksamity i atłasy, lite materye kościelne i adamaszki, kléjnoty i perły, dryjakiew i pachnidła, kosztowne biórka i szkatuły.

Żywy handel miała Polska także z Węgrami, z kąd głównie pobiérała wino, a dokąd wywoziła swoje płótna i drelichy. Handel ten był w ręku polskich mieszczan. Na pograniczu węgierskiém miały miasta prawo składów win węgierskich. Winiarze z całéj Polski pobiérali wszakże i z piérwszéj ręki wina, a i szlachta jeździła na winobrania i kupczyła winem; a handel ten wzbogacał nagle.

Żydzi nie mieli handlu w swoim ręku, ale tylko kram. Trzymali propinacje, szynkowali miodem i gorzałką, obracali kachalnemi summami, bawili się lichwą albo byli faktorami; i miewali rzemiosło, mianowicie bawili się kuśniérstwem, czapnictwem, złotnictwem i krawiectwem.

Wszystko co za granicę wychodziło płacono Polsce szufrynami hiszpańskiemi i holenderskiém złotem: a znaczne téż korzyści przynosiła handlującym zmiana tego złota, gdy wszystkie umowy i wypłaty w kraju bywały w złocie oznaczane; z tąd miał dukat pobiérany z zagranicy tém większą wartość.

Handel ten ulegał zmianom w przeciągu wieków, w czasie wojen i zmian politycznych; to pewna jednak, że go zawsze wspiérał przemysł miejscowy i dobre gospodarstwo rolne: bogactwa zaś szlachty,

*) Dowodem tego, równie jak tolerancji religijnéj jest, iż w *szaréj kamienicy* w Krakowie był meczet turecki.

zamożność miast i miasteczek, tudzież włościan, świadczyło temu, że całkowity obrót handlu był z korzyścią; bo wywóz był większy od przywozu, w czasach pomyślności, więc kraj żył z dochodu a nie z kapitału.

Nie może być zadaniem tych uwag wyświecenie przedmiotu, któremu inni poświęcili całe dzieła; — chodzi nam głównie tylko o przypomnienie znanych faktów i sprostowanie utartych fałszów, które za dobrą monetę zwykliśmy brać i dawać.

Są bowiem upowszechnione wyobrażenia, że Polska nie miała przemysłu i handlu, a że nędzny handel jaki był, trzymali żydzi: a i jedno i drugie nie jest prawdą, już podług kilku tu danych wskazówek.

Upadek handlu polskiego wyprzedził u nas upadek gospodarstwa rolnego. Francuzkie wojny przerwały w Europie handlowe drogi Polski, a kontynentalny system Napoleona, który zamknął porty europejskie dla Anglji, zpowodował Anglją do wydania *prawa zbożowego*, które się utrzymało nawet po upadku kontynentalnego systemu na stałym lądzie, a przeszedłszy różne zmiany, wywoławszy zaciętą walkę stronnictw, przed kilką dopiéro laty zupełnie zniesione zostało.

Anglja widziała się zmuszoną przez system kontynentalny do wystarczenia sobie pod względem produkcji płodów rolniczych i zażądała w prawie zbożowém wyłącznéj protekcji dla właścicieli ziemskich i produkcji rolniczéj w kraju.

Skutkiem téj, była zmiana systematu gospodarskiego: oceniono to, że ziarna nie można mieć bez produkcji paszy, i zaprowadzono *„płodozmienne gospodarstwo“*.

Parcie systemu kontynentalnego na Anglją było niezmierne, podniesienie rolnictwa było w owéj chwili kwestją życia i śmierci. — Z Szekspirem mówiono sobie: *„Być albo nie być?“*

To jest owo wielkie pytanie? —

. . . .

Polityka tedy całego kraju przybyła w pomoc krajowemu rolnictwu i rolnictwo stanęło do razu w całéj sile; nie siłą ziemi, nie staraniem wiejskiego gospodarza, ale potężną dźwignią politycznych czynników, siłą kapitałów angielskich, które Anglja z kolei w tę szalę rzucać zwykła, która ma przeważyć jéj sprawę na globie.

Potęgę polityczną i morską Anglji nie miała tą razą podeprzéć ani siła zbrojna, ani handel, ani przemysł, lecz pług. Oracza tedy podparły potęgi dotąd w rolnictwie nie znane, bo *„prawo zbożowe“* w przymierzu *„z siłą kapitałów angielskich;“* z tąd też jest to fakt nowy w dziejach rolnictwa i świata! Konwulsyjnéj polityce odpowiedziała gorączkowa usilność rolnika — i skutek dopisał. Cała intelligencja i zamożność Anglji podparła rolnictwo; — ale rolnictwo wyszło w skutek tego z właściwéj sobie sfery. Czas przestał być potęgą w gospodarstwie, ziemia stała się warsztatem tylko rolniczych wyrobów (nie płodów!), — a cicha twórczość natury wyszła z rachunków rolnika, przymierze nieba ze ziemią zerwano, — bo człowiek stał się wszechmocnym.

To co było dla Anglji gardłową sprawą, koniecznością polityczną, konsekwencją żelazną przeszłości historycznéj: — *nie jest jeszcze warunkiem koniecznym dla rolnictwa w ogólności, wszystkich krajów i narodów.* — Był to wyjątkowy wypadek, stan anormalny rzeczy w saméj nawet Anglji, który też z czasem, skutkiem koniecznością wywołanych reform, drogo gospodarstwo angielskie przypłaciło. Rolnictwo wszakże, zbite raz z właściwego sobie toru, wyrzucone z właściwéj sobie sfery, zerwawszy stare przymierze z czasem, z tym wielkim przymierzeńcem pługa, zerwawszy z przyrodzoną siłą ziemi matki rodzicielki, zerwawszy z tajemnicami natury, — widzi się dziś opuszczone od polityki i natury i trudno mu powrócić do starego przymierza, za którego pomocą wychowało całą ludzkość nowożytnéj Europy i dało siłę cywilizacji chrześciańskiéj.

Biada! jeżeli wyjątkowe zjawiska bierzemy za normalny stan rzeczy, i cudzym łokciem chcemy mierzyć własne sprawy!

Jakoż, idą rzeczy wszędzie swoim torem; i w chwili kiedy Anglja parta ostatecznością, zaprowadziła u siebie *„płodozmienne gospodarstwo“* siłą kapitału, poczyna się datować upadek staropolskiego gospodarstwa w Galicji: bo z *„gospodarstwa społężonego“* (intenzyjnego) przechodzi w *„obszarowe“* (extenzyjne).

W czasie francuzkich bowiem wojen i następnie kontynentalnego systemu, była Galicja magazynem wojennym, i ceny zboża wzniosły się do bajecznéj wysokości, bo były czasy, gdzie 5 do 6 dukat. płacono za korzec pszenicy; a kiedy cała prawie Europa była przez ciąg ery Napoleona teatrem wojny, odnosiła Galicja w pokoju tylko korzyści wysokich cen zboża.

Okoliczność ta wywołała odmianę staropolskich gospodarstw i z kolei było *„obszarowe gospodarstwo“ piérwszą zmianą!*

Wysokie ceny zboża zachęcały do większéj produkcji, któréj jednak w dawnym systemacie gospodarzenia nie można było osiągnąć.

Cóż tedy zrobiono? — oto poorano łąki, osuszono i wykorczono z krzaków pastewne błonia nad rzé-

kami, zaorano zadworskie pasterniki na ogrody, pospuszczano stawy i sadzawki, wydobywano grunt z nowiny; a gdzie jeszcze to wszystko nie zdało się dostateczném, tam palono łazy, korczowano lasy i zaorano nawet leśne łąki i polany.

Z nowego w ten sposób wydobyte obszary i świéżo pod pług wzięte, rodziły obficie, i owszem zdawało się, że się z każdym rokiem niezmiernie podnosi gospodarstwo kraju; bo się bez żadnéj proporcji zwiększały dochody.

Jak Napoleon wielkiemi obracał massami, tak też szło wówczas i gospodarstwo na tę samą skalę: piastowéj prostoty rolnik stał się do razu liwerantem europejskich armji. Wzrost dorobkowych fortun był nagły, naglejszy jeszcze upadek fortun pańskich.

W tym czasie doszło miasto Brody, pod względem handlowym do znaczenia europejskiego; bo stało się dla wielu krain składem kolonjalnych i angielskich towarów.

Bryki okrywały gościńce od Brodów do Lipska, i ani wprzódy ani późniéj nie znała już Galicja takiego handlowego obrotu. Dawne karczmy drewniane znikły, na gościńcach podniosły się murowane austerje; propinacja wzrastała z każdym rokiem, a w miarę tego jak się podnosiła na wielkim gościńcu, zwiększała się także w najodleglejszych zakątkach kraju; lubo gorzelnie były jeszcze wyłącznie w rękach żydów, a wódkę palono jeszcze tylko z żyta.

Wzrost Brodów i liwerunki dla armji oddały dopiéro handel w ręce żydów i od tego to czasu dopiéro dysponują oni, wyłącznie prawie, kapitałami krajowemi.

Ten stan rzeczy trwał w Galicji aż do upadku Napoleona. Na oko podniosło się gospodarstwo, bo produkcja zwiększyła się bez żadnego porównania z przeszłym stanem rzeczy: dochody z dóbr były wielkie, ruch pieniężny żywy. Wszakże gdy po kongresie wiédeńskim stanął pokój europejski na nowych zasadach, gdy liwerunki zboża, koni, wołów ustały, system kontynentalny upadł a pozostało prawo zbożowe w Anglji, — spadły także wysokie ceny zboża w Galicji, tém bardziéj, że *„obszarowe gospodarstwo“*, stawszy się raz rutyną gospodarską, szérzyło się jeszcze ciągle w kraju, mimo odmiennych stosunków politycznych i konjunktur handlowych.

Ceny produktów spadły tedy w końcu niżéj produkcyjnéj wartości, i nie było na nié kupca.

Obywatele nawykli w czasach Napoleońskich żyć bardzo wystawnie, zbytek był wielki: w skutek obrotu wielkich kapitałów i interessów, znikła dawna drobiazgowa gospodarność polskiego dworu, dająca zapas i zamożność; dawny rachunek gospodarski upadł razem z tradycją dawnego rolnictwa, a z nowym rachunkiem rzeczy i ze zmianą zewnętrznych politycznych stosunków trudno się było od razu obliczyć.

Były to czasy, o których mówiono: *„że szlachcic chodzi boso pomiędzy stértami.“* W istocie były one ruiną dla wielu fortun szlacheckich i majątków większych; a jak upadek starostw rozbił wielkie fortuny pańskie, tak zagroził pośrednio obywatelskim majątkom po raz piérwszy upadek kontynentalnego systemu, po czasach wiédeńskiego kongressu.

Odchodząc od tych ogólnych widoków, popatrzmy teraz, jakie skutki wywarło *„obszarowe gospodarstwo“* na stan samego rolnictwa w kraju i stan włościan?

Przez zaoranie łąk i pastwisk, opuszczenie stawów i znaczne przecięcie lasów, zmieniła się w znacznéj części postać i natura kraju; bo pozbawiono inwentarze dawnéj paszy, rolnictwo potrzebnéj siły, ziemię potrzebnéj wilgoci, rzéki średniego stanu wód, a otworzono, że tak powiem, drogę dla nieznanych dotąd powodzi.

Powódź 1813 roku była niejako piérwszą odpowiedzią natury na tego rodzaju gospodarstwo; i od owego już czasu, poczęły iść całe okolice w zatop, gdzie dawniéj nie znane były powodzie, dopóki łąki, pastwiska, stawy i lasy powstrzymywały nagłe topnienie śniégów i opadanie wód. Spławność tedy rzék ucierpiała, a kraj dotknęła nowa klęska.

Z łąk i z pastwisk pooranych, a nawet w części z dworskich ugorów wyparci chłopi z swojém bydłem, ujrzeli się obszarowém gospodarstwem swych panów zagrożeni w swojéj egzystencji. Tu poczyna się tedy upadek gospodarstwa kmiecego, niechęć ku dworowi, sprawy o zajęte pastwiska i rozerwanie interessów dworu i gromady.

Chłopi poczynają paść po miedzach, idą w szkodę, tracą część swéj czeladzi na pastuszéj mitrędze, pasąc z ręki; a po miedzy idąc coraz daléj, wpędzają w końcu bydło do lasów, — czego przed tém nigdy nie bywało.

Drobna tedy na pozór okoliczność staje się przyczyną ruiny lasów; bo mimo wszelką doskonałość teorji dzisiejszego leśnictwa, wié to każdy gospodarz, że w dobrym lesie nie ma co paść, a gdzie jest co paść, tam pewno nie będzie już nigdy więcéj lasu, jeżeli po nim bydło chodzić będzie. Pomimo to jednak, dowiodła teorja, że paszenie bydła po lasach nie szkodzi lasowi; przez pół wieku przeszło wdziérali się chłopi do lasów i mają dziś prawo *serwitutu* za sobą.

Rozszérzenie tedy ornych obszarów pociągnęło za sobą nie tylko upadek rolnego ale i leśnego gospodarstwa u nas.

Pamiętne pozostaną wszakże na zawsze te czasy dla rolnika, wprowadzeniem nowéj rośliny, która odtąd w skład rolnictwa naszego weszła — *wprowadzeniem koniczyny*.

Dziś, kiedy tylko okopowe rośliny przyspasabiają grunt pod koniczynę, nie mamy o tém prawie wyobrażenia, jak w owych czasach mogły się darzyć koniczyny, gdzie okopowych roślin nie uprawiano na łanach? krótko wszakże powiémy tylko, że inaczéj uprawiano rolę pod jęczmiona i że w tym czasie upowszechniła się koniczyna w Galicji z bardzo dobrym skutkiem.

Generalny pełnomocnik książąt Czartoryskich, p. Reuter, wprowadził tę roślinę, i ma zasługę około jéj rozszérzenia i upowszechnienia w kraju między szlachtą; kiedy między wiejskim ludem przyczyniły się bardzo późno dopiéro do jéj przyjęcia i upowszechnienia niemieckie kolonje, po królewszczyznach założone przez Cesarza Józefa.

Reuter był zarazem piérwszym, który przyszedłszy przy obszarowém nawet gospodarstwie do wielkiéj massy paszy, za pomocą koniczyny, zaprowadził w kraju poprawne owce i bydło.

W ogólności można tu zrobić uwagę, iż wszelkie reformy gospodarskie poczynają u nas wychodzić, od tych czasów począwszy, z Przemyskiego, i szérzą się z tąd dopiéro na wschód i zachód po kraju.

Nie było to bez przyczyny: kilka zamożnych domów, które miały odpowiednie środki i potrzebną znajomość rzeczy, szły tu w reformach gospodarskich przodem, i przyznać należy, że Przemyskie jest jakoby stworzone do prób gospodarskich: bo nowość miała tu zawsze wiele ponęty, moda jest dla téj ziemi wielowładną panią, wsie w ogólności nie wielkie, ziemia dobra, dostatek rąk, łatwa sprzedaż, — więc i przemiana gospodarskiego systematu łatwiéjsza, zwłaszcza gdy nie brakło wzoru do nowości i reform w Łańcucie, Sieniawie i Zarzéczu.

Szkoda tylko, że reformy te, które się nawet z dobrym skutkiem powiodły w Przemyskiém, nie dały się wprowadzić tak łatwo w innych stronach kraju, lub wprowadzone, wcale inne miały skutki. W skutek też może rzutności gospodarskiéj, nie ma dziś Przemyskie nieraz wody do pojenia bydła, na lata posuszne.

Żebyć to jeszcze był szlachcic brał wzór w gospodarstwie od panów (których zawsze stać było na wystawność i próby gospodarskie, którym nawet próby takie za zasługę dla kraju policzyć należy), żeby był, mówię, wziął *koniczynę* i *owce*, nie źle by to było: — ale on zapragnął lepszego domu i pałacyku, ogrodu angielskiego i oranżerji, kwiatów i gazonów; nabrał pańskich gustów i począł życie uważać za zabawę. Ogrodnik i architekt był pod ręką, nie brakło zachęty i popędu mody, a ozdobienie siedlisk wiejskich wzięto także z Przemyskiego, bo zapomniano, że szlachecką fortunkę szlacheckim łokciem miérzać trzeba.

Tu bije źródło bardzo wielu nieszczęść, które na polskiego spadły gospodarza. Z odmianą zabudowań dworskich, zginął po części ostatni warunek, bo możność dozoru i ładu gospodarskiego.

Dziwne to były czasy, rozpoczynające się sielanką Gesnera w głowach a kończące się zamianą dworu szlacheckiego i obejścia na pejzaż angielski, po którym się w oddaleniu przesuwały szwajcarskie krowy, podzwaniając strojnemi dzwonkami.

Rozgrodzono dworskie obejścia, pokasowano bramy, furtki, płoty i okopy; najlepsze i bliskie pasterniki, najuprawniéjsze ogrody poszły pod kląby drzew dzikich; pospuszczano rybne stawy a kopano dla widoku sztuczne wodozbiory i kanały. Ten co poorał na łąkach kwiaty i trawy, zapragnął ich na dziedzińcu i po jałowych wyrwach. Plantowanie ogrodów i dziedzińców dla nadania wdzięcznych linji poziomowi, było bardzo kosztowne. Za oczy musiały pójść gumna i gospodarskie budynki, za oczy stajnie i obory, za oczy drób i czeladź, — to wszystko nazywało się „*brudne*“; a ludzi dworskich potrzeba było uczyć chodzić krętemi drogami, kiedy od zaprowadzenia kościoła mówiono zawsze ludziom: „*idź prostą drogą*.“ Za takiém ozdobieniem siedlisk wiejskich, poszło, że pan tracił w istocie gust do rolnego gospodarstwa, straciwszy je z oczu; tracił gust do koni, i w tym czasie upadły w istocie polskie stada: pan stawał się dla ludzi wiejskich obcym. Celem przeszło 20-letnich usiłowań znacznéj liczby obywateli możniejszych „było ozdobienie majątków i siedlisk wiejskich“ a na pożytek istotny stracono nieraz zmysł zdrowy. Poszły stare szpalery lip odwiecznych, dające lipcowe miody, wycięto sady i morwy a sadzono drzewa koło drogi; i ten co wyciął sad ogrodzony, zapragnął częstokroć drzew owocowych przy publicznym gościńcu?—Tego wszystkiego nie mogli żadną miarą zrozumieć chłopi, gorszyli się tego rodzaju gospodarstwem, tém bardziéj, że trzy razy większe obszary poszły pod pług, że trzeba było drogi robić i wysadzać drzewami, które do ozdobnych prowadziły siedlisk, że trzeba było plantować nieużytki, wozić kamienie na nowe bu-

dynki, wyrabiać cegłę, gracować ścieżki, zwozić żwiry i piaski na drogi.

Ludzie wyszli z rygoru gospodarskiego, bo nie mieli pańskiego oka, a mieli to przekonanie, iż wszystko co się robi jest nie do rzeczy i niepożyteczne, a byli pomimo to przeciążeni robotą w każdéj porze roku: bo cóż to np. opału wymagały nowe dwory i pałace wysokie i wyszklone, dla widoku porzucone tu i owdzie domki, cieplarnie i treibhauzy. Wszystko to zaciężyło na chłopie, a mimo całego estetycznego gustu ozdobnych siedlisk wiejskich, mimo liberalności nowych gospodarzy, nie mógł chłop żadną miarą kochać tych romansów.

Prawdziwy ucisk wiejskiego ludu i przeciążenie pracą datuje się z tych czasów, i nie tyle ciężył staropolski rygor na chłopie, ile w istocie zaciężył dobry gust nowych panów na ludzie wiejskim: — tam robiono tylko ściśle potrzebne rzeczy, tu musiano służyć wymysłom nieznanym dotąd i fantazji. Lud tedy począł sobie przykrzyć a sprawy o grunta, łąki, lasy i pregrawacyjne komissje biorą tu początek.

Rozdziałem gruntów na rustykalne i dominikalne, został wprawdzie dany pozór własności włościanom, lecz oni nie byliby się śmieli o nią upomnieć w sądzie, gdyby się nie byli ujrzeli zagrożeni w swéj egzystencji i w swoich prawach.

Z zaoraniem łąk i pastwisk nabrało prawo o rustykalnych gruntach dopiéro znaczenia; a użycie ludu do nowych robót, wywołało rewizją starych inwentarzy. Dodajmy do tego jeszcze instytucją mandatarjuszów i plenipotentów gromadzkich, ferment pokątnych pisarzy i prawo supliki — *a pojmiemy, że obszarowe gospodarstwo, które się poczyna wielką produkcją a kończy się ozdobą siedlisk wiejskich, było tylko skutkiem wielkich politycznych wypadków, a dało początek nieszczęśliwym tarciom, które są czysto socjalnéj natury.*

Dochody w tym czasie z majątków były iluzyjne, bo się skończyły upadkiem publicznego kredytu i finansowemi klęskami. — Siły gospodarstwa nowemi obszarami zwiększone były pozorne, i produkcja wyczerpała je wkrótce: — z upadkiem tedy wysokich cen zboża, upadły dochody i siły gospodarstwa zarazem, a około 1818-20-22 roku doszła była już ruina majątków i gospodarstwa rolnego do wysokiego stopnia. W te lata przypada także pomiar kraju i rewizja dawnego urbarjusza, którego skutki wszystkie strony dostatecznie już oceniły.

Na tém moglibyśmy właściwie przestać, bo skutkami obszarowego gospodarstwa kończy się ten okres; wszakże aby nie być oskarżonymi o dążności wsteczne, chcemy się tu wytłumaczyć, dla czego tak szorstko osądziliśmy przyozdobienie siedlisk wiejskich.

Wdzięk życia, ozdobienie ziemskiéj drogi, szlachetna zabawa jest niezawodnie ważną częścią życia i wysoko cenimy ludzi, którzy pod tym względem byli wzorem i zachętą dla ziomków. Wszakże, jak to nie uchodzi bezkarnie jeżeli chcemy znegować całą poezję życia, tak też nie uszło i tu bezkarnie, że chciano je okrasić, bez względu na istotne pożytki i warunki rolnika; że sobie to założono za cel życia i powołanie rolnika, co tylko pracowity jego żywot przyozdabiać powinno. Przysłowie staropolskie mówi: „*Malowana klatka, ale ptak zdechł*“— otóż tak i tu się stało: tak nagle szły przyozdobienia siedlisk wiejskich, że wielu właścicieli wyszło z ozdobionych majętności: a z tego rodzaju gustem i gospodarstwem nie zgodzimy się nigdy, — życząc tego, aby się stary dziedzic utrzymał przy ziemi i historyczna nić nie została zerwaną.

(D. c. n.)

Korespondencya.

Z Jasielskiego pod Krosnem.

Szanowny Redaktorze!

Korzystam z odezwy korespondenta z nad Sanu *), który prosi o umieszczanie w Tygodniku opisów wzorowych gospodarstw krajowych. Nie przesyłam wprawdzie zupełnego skreślenia jednego z wymienionych tamże gospodarstw, mianowicie należącego do pana Tabaczyńskiego, jako dzierżawcy *Skołyszyna*, bom je zwiédził parę dni temu, dla mojéj tylko nauki; przyjmij jednak i to nieznaczne zadosyć uczynienie żądaniu praktycznych gospodarzy naszych.

Zdanie powyż wspomnione podziela i wielu z nas w Jasielskiém, tém więcéj, że znamy p. Tabaczyńskiego i cenimy w gospodarstwie jego skuteczność praktyki nabytéj krajowém tylko doświadczeniem. P. Tabaczyński bowiem wszystko co ma i umié nie zawdzięcza ani familji, ani nader szczęśliwym wypadkom, handlowi lub pomyślnym spekulacjom, ani teorji gotowéj, nabytéj w szkole rolniczéj: doszedł on do tego wszystkiego własną pracą, mozolnie i stopniowo, bo przez 20 lat na dzierżawach zyskaném doświadczeniem, niemniéj jak zbawienném powątpiéwaniem, które go chroniło od zbytniéj pochopności w zaprowadzeniu modnych ulepszeń gospodarczych. A przecież zjednały mu te przymioty imię postępowego i rozumującego gospodarza. Całą jego potęgą jest wzorowy porządek, daleki od pedanterji, akuratność w wypłatach, która mu jedna zaufanie i pomoc, zamkniętą dla innych nie tylko dzierżawców, ale nawet właścicieli; nareszcie przezorna baczność i skrzętność w korzystaniu z czasu,

*) Nr. 31 Tygodnika.

przez powiększanie uprawy na większą stopę tego produktu, który w tym czasie popłaca. Gdy przestały rodzić ziemniaki i pędzenie wódki stało się niepodobném, począł natomiast uprawę stosunkowo bardzo znaczną bobu, i rozszérzył podobnież sadzenie kapusty, któréj ma teraz w jednym folwarku 18 morgów. Prócz pięknego z niéj dochodu, miéwa dużo dobrego jéj nasienia i zaopatruje niemal całą okolicę w rozsadę swojéj produkcji.

Gospodarstwo p. Tabaczyńskiego da się lepiéj widzieć, niżeli podciągnąć pod pewną teorję; przepraszam dla tego najmocniéj tych teoretyków, którzy pojmują zbawienie rolnika tylko w pewnych systemach, bo o taki nie śmiałem pytać dzierżawcę, który robi ugodę na 6 lat i obejmuje gospodarstwo zwyczajne krajowe. Zboże z uprawą koniczu na paszę zieloną i na siano jest głównym tego gospodarstwa dochodem, a chów zwiérząt domowych, jakkolwiek na stopie bardzo pomyślnéj, prowadzony jest podług zeznania samego p. Tabaczyńskiego, więcéj dla produkcji nawozu i zaspokojenia własnéj potrzeby, niżeli jako gałęź osobna, mająca przynosić bezpośredni dochód. Najwdzięczniéj mu się opłaca chów owiec cienkowełnistych, których trzyma 2 tysiące. Następnie konie: bo chociaż nie utrzymuje właściwego stada, klacze jednak, których para zaprzęga się do orania żelaznym pługiem (Zugmayera), służą mu zarazem do fornalki i dają przychowek. Ogiera miéwa szlachetnéj rassy, wychowanego najczęściéj w kraju, a ten jest zarazem koniem wiérzchowym. Konie chowu p. Tabaczyńskiego są użyteczne i pokupne, zarówno pod wiérzch jak i do pociągu, i opłacają mu się, jak sam wyznaje, lepiéj niż bydło. Nie trzyma też wołów do roboty i nie przychowuje ich od krów swoich. Te ostatnie są rassy krajowéj, krzyżowanéj szwajcarską; zarzuca przecież tę mniemaną poprawę i wraca powoli do chowu krów doborowych czystéj krwi krajowéj, jako mléczniejszéj, przy równéj ilości paszy.

O nawóz największe ma staranie, zbiéra go troskliwie i pomnaża korzystając z wszelkich odpadków, wysłaniem słomą ścieżek koło budynków, gdzie bydło chodzi, troskliwém gromadzeniem śmieci, wywiezieniem stawiarki, sprowadzeniem gnojówki do dołów i obfitém wyściélaniem stajni. Nie tyle nowość pomysłów tego gospodarza, ile dobre i dokładne wykonanie każdéj potrzeby i czynności, stanowi wzorowość jego folwarków. Znam gospodarstwa posiadające więcéj narzędzi zagranicznych i maszyn, prowadzone przez ekonomów pruskich sprowadzonych do kraju; wyznać jednak muszę, choćby to miało kogo obrazić, że się w nich przebija mniéjsza doskonałość, niżeli w tém i kilku innych gospodarstwach czysto krajowych. Gospodarstwo to rzeczywiście zawstydza tych, którzy utrzymują, że ludzie nasi nie dadzą się włożyć do porządku, pilności i czystości. Każdy sprzęt bowiem jest tu dobrze zrobiony i utrzymany, a inwentarz roboczy wszelkiéj godzien pochwały.

Rzéka Ropa, nad którą leży znaczna część pól dzierżawionych przez pana Tabaczyńskiego, wylewa często; przezorność jednak gospodarza zabezpiecza jego inwentarz od niedostatku, przez uprawę paszy, nie tylko w miejscach podpadających zamuleniu, ale i wzniesionych dostatecznie nad rzéką.

Kukurudzę uprawia p. Tabaczyński na nawozie już trzeci rok na stopę dość znaczną i z skutkiem najlepszym. Zasadza nią szóstą część pola w folwarku *Lisówek*, gdzie mieszka. Próbował nasienia różnéj: węgierskiéj, wołoskiéj i styryjskiéj, przenosi wszakże nad inne podolską, jako jedynie i z pewnością u nas dojrzéwającą. Ta gdy puści kaczany na ziarno, obłamuje jéj wiérzchołki z niepotrzebnym już kwiatem męzkim; przez co, jak mówi, przyspiesza jéj dojrzéwanie, zyskuje dobrą paszę, a obniżając rośliny ułatwia sobie dozór przed kradzieżą, czegoby bez obłamywania wiérzchołków trudno było uniknąć, bo wysoki wzrost rośliny dopomagałby do ukrycia się w niéj szkodników. Dojrzałą zżętą sierpem, jak zboże zwyczajne, obłamują dzieci i kobiéty z kaczanów. Te umieszcza w szopach zbudowanych z łat, tak blisko jedna od drugiéj założonych, że w pojedyńcze szpary palec się zmieścić nie może. Bez téj ostrożności uszczupliłby się znacznie najobfitszy zbiór kukurudzy przez ptaki i chciwość ludzi. Obrane z ziarna kaczany rozdał właściciel do użytku biédnych, jako surogat pożywienia, lepszy niżeli pachana, nie doświadczył w nich jednak tak wielkiéj pożywności, jaką im przypisywano niedawno.

Tutaj przytoczyć winienem zdanie p. Tabaczyńskiego i wielu innych gospodarzy, którzy znacznego doznali zawodu w nasionach kupionych od zagranicznych domów handlowych. Wyjąwszy nasion *Boota* z Hamburga, które okazały się bardzo pewnemi, nie powschodziło bardzo wiele, między innemi nasienia kukurudzy zwanéj „koński ząb“, sprowadzonéj za pośrednictwem rolniczego Towarzystwa Krakowsk. Raczy przeto Towarzystwo zbiérać wiadomości, które domy handlowe odznaczyły się pewnością przesłanych nasion a które w téj mierze zawiodły? zawód bowiem, jakiego często doznaje gospodarz, bywa niekiedy dotkliwy.

Wielką pomocą w gospodarstwie p. Tabaczyńskiego, zdaje się być dobór sług, których on sam raczéj wykształca na dobrych pomocników gospodarstwa, niżeli znajduje gotowych. Korzyści téj trudno jest zmierzyć teorją szkolną, ale praktyczni gospodarze umieją cenić wartość w kraju naszym sług i parobków porządnych, na których można się spuścić więcéj niżeli na dziennych najemników. Na okoliczność tę nie można się z innego zapatrywać stanowiska, jak z czysto krajowego; bo za granicą,— gdzie sług dostatek, a dobrze zrozumiany przez nich własny interes, czyni ich pilnemi a posłusznemi prawom publicznym i prywatnéj ugodzie,—mniéjszą nierównie jest trudnością znalezienie sług dobrych do gospodarstwa. Dobra zapłata nie jest jeszcze dostateczném zabezpieczeniem się w szczęśliwym nawet wyborze sług dobrych; bo rozpuści się, czasem rozłajdaczy nawet sługa u pana, który nie umié z nim postępować tak, jak postępował pan poprzedni. Sądzę zatém, że godną jest uwagi szkoła rolnicza zaprowadzona przez p. Tabaczyńskiego dla młodzieży włościańskiéj.

P. Tabaczyński zrozumiał filantropją i przetłumaczył ją w czynie na rzecz krajową, jak nią bywała i byćby jeszcze i nadal mogła, mimo zniesienia pańczczyzny. Urząd cyrkularny, chcąc ulżyć nędzy, nakazał wójtom, aby każda gmina utrzymywała swoich ubogich, nadewszystko osiérocone dzieci, wyznaczając im mieszkanie i pożywienie. Pan Tabaczyński szanując ten rozkaz, wyszedł z zbawiennéj zasady, że człowiek zdrowy powinien zarobić sobie na wsparcie, ale nie pomnażać nędzę krajową, przez wyczerpanie lenistwem dobroczynności swéj gminy. Kazał sobie przedstawić dwudziestu osiéroconych chłopców, ogarnął ich z najobrzydliwszéj nędzy, przybrał bardzo schludnie, bo w jedno odzienie na lato i do pracy, drugie na święto i na zimę, kształci ich na parobków rolniczych, dał im wikt zdrowy i przeznaczył domek osobny na szkołę. W téj uczą się czytać i pisać w niedzielę i dni świąteczne, a pracować w powszednie. Narzędzia ich stósowne do sił dziecinnych, są sposobne do nauczenia wszelkiéj pracy rolniczéj i gospodarskiéj. Pamiętano tam o wszystkich potrzebach tak duszy jak ciała: jest miejsce kary a osobna izba dla chorych, jest nauka religji, a wszędzie przewodniczy zbawienna dobroć, która przybrała pozór poważnéj ostrości, bez jakiéj daremnemi by były wszelkie usiłowania ku uobyczajeniu opuszczonych i najszkodliwiéj zaniedbanych dzieci. W miarę siły i zdolności bywają ci chłopcy używani do robót trudniejszych i do straży od szkody, a metoda przyjęta przez p. Tabaczyńskiego nagradza szlachetne jego usiłowania bardzo pocieszającym skutkiem.

J. Exc. Namiestnik hr. Gołuchowski raczył zwiédzić osobiście ten zakład w przejeździe swoim przez Skołyszyn i pochwalił cel i postępowanie zacnego założyciela téj szkółki *).

W żniwie korzystamy z pogody, ile na to pozwala trudność najęcia robotnika. Żyto zwiezione, pszenice i jęczmiony padają pod siérpem, za którego najem płacimy ceny bardzo nierówne: pod Krosnem 15 do do 20 kr. mk.; pod Jasłem od 20 do 30, a i tak użalają się na brak rąk niektórzy gospodarze, bo ludzi wymarło wiele, pokazała się w wielu miejscach dyssenterja, mnóstwo jest słabych z powodu wiosny przebytéj o głodzie.—Młocarnie upowszechniają się u nas coraz bardziéj, mimo wielkiéj w niektórych niedokładności; bo nam nie chodzi już wreszcie o drogość robotnika, ale o dostanie go, gdy nagli potrzeba. Na próbę młócone tegoroczne żyto wydaje z kopy zwyczajnéj po 3 ćwierci do korca, jest zatém podług nas dosyć namłotne. Kto znaglony potrzebą zmuszony jest sprzedać nieco nowego ziarna, robi zgodę po 10 do 11 fl. mk. za korzec żyta nowego na miejscu. Za owies nowy ofiarują starozakonni 6 fl. 30 kr. mk.

Wody porobiły w niektórych miejscach szkody bardzo znaczne. Największe zrządziły górskie strumyki i małe rzéczki; zabrały dużo siana w kopach koło Dukli, popsuły młyny i tartaki: gorzéj jeszcze pod Jasłem, a najgorzéj koło Strzyżowa, gdzie zniszczyły w kilku wsiach połowę zboża, zabrały chaty włościańskie, zatopiły ośmioro ludzi bez wszelkiéj możności niesienia im pomocy. Grad oszczędził nas szczęściem koło Krosna, i nie słyszymy o szkodach dość częstych tego rodzaju w okolicy naszéj. Potrawy na łąkach obiecują być dobre, podobnież zbiory drugiego koniczu na siano. Przeciwnie konicz na nasienie mało gdzie się uda, bo się zwalił od słoty. Ziemniaki gniją tu i owdzie dosyć już widocznie, nać ich uschła, zaraza jednak nie przybiéra postaci bardzo zastraszającéj, bo się opuszczają na nowo. Kapusty i buraki wyglądają dobrze, turnipsy tylko cierpią od muszek. Owoców jest większa nadzieja jabłkowych niżeli pestkowych; śliwek albowiem mniéj na drzewach niż roku przeszłego. Gąsienice, których była z wiosny ilość zastraszająca, wyginęły znacznie przez słoty i zimna wiosenne. Uprawa ugorów spóźniła się była nieco, poprawiła się jednak z utrwaloną pogodą. *J. B. R.*

*) Bardzo zaszczytną wzmiankę o tym zakładzie pana Tabaczyńskiego znajdujemy w *Allg. land u. forstw. Ztg.* dzienniku Towarz. roln. Wiedeńskiego, którą właśnie mięliśmy zamiar udzielić czytelnikom naszym. Tém wdzięczniejsi przeto jesteśmy szan. korrespondentowi, iż udzielając nam obszerniejszego o niém sprawozdania, uwolnił nas od zarzutu obojętności, jakiby słusznie sąsiadom p. Tabaczyńskiego uczynić można, iż nie poczuli się dotąd do obowiązku udzielenia współziomkom wiadomości o tak szlachetném a zarazem pożyteczném postępowaniu naszego rodaka, które obce pismo właściwie ocenić umiało i uwagi czytelników swych godném uznało. (P. R.)

Wiadomości gospodarskie i handlowe.

W oczekiwaniu ostatecznego wypadku zbiorów w Anglji, które przed 10 dopiéro dniami, i to częściowo, rozpoczęły się w południowych hrabstwach, stan obecny handlu zbożowego na głównych targach europejskich nie przybrał jeszcze i nie mógł przybrać charakteru, któryby już teraz pozwalał z jakąkolwiek pewnością sądzić o widokach na przyszłość. — Obfite zbiory w Niemczech wpłynęły nieco na zniżenie cen w Hamburgu, Szczecinie, Gdańsku i Berlinie. W Wrocławiu i na mniéjszych targach górnego Szląska żyto utrzymuje się jeszcze w cenie, zakupywane nie tylko na potrzeby konsumcji miejscowéj i dla okolic górskich, ale też dla Krakowa, dokąd nawet, jak ostatnie donosiły wiadomości, zabiérano wiele żyta z Szczecina.

Przeważająca jest opinja w Anglji, że posiéwy bardzo ucierpiały od rdzy i miodunki, a w ostatnich czasach powaliły się zboża od nawalnych dészczów. Gdyby następne 4 tygodnie były suche i pogodne, uwzględniając znaczniejszy na ten rok wysiéw, możnaby się spodziéwać zbiorów średnich. W razie dészczów ucierpiałaby przeciwnie pszenica tak co do ilości jak i gatunku, coby nie pozostało bez wpływu na handel. Zapasy w portach nie przenoszą 1¼ do 1½ miljona kwarterów staréj obcéj pszenicy, co zaledwie trzytygodniową konsumcją kraju pokrywa:—Anglja bowiem spożywa rocznie *ca.* 24 miljony kwarterów pszenicy. Żniwo dopiéro się rozpoczęło; na najbliższe więc sześć tygodni muszą wystarczyć te zapasy i resztki zboża krajowego. W październiku dowozy krajowe już będą znaczniéjsze, ale dopiéro w listopadzie zdołają wyrównać potrzebom konsumcji. Z tak małemi zapasami jak tegoroczne, nigdy jeszcze nie rozpoczynano w Anglji żniwa; łatwo więc każdy pojmie, jakieby za sobą pociągnęły skutki, z jakiegokolwiek powodu, opóźnione lub uszkodzone zbiory.

Korrespondencją z Szalowéj w Jasielskiém, dla braku miejsca, przymuszeni jesteśmy odłożyć do następnego Numeru.

Marcelli Jawornicki Redaktor odpowiedz.—Nakł. J. Wildt.—W drukarni Czasu.—Rządzca A. Czapliński.